

„Zatrzęsa się ziemia, zakolebały się familoki”. 130 rocznica katastrofy górniczej w Karwinie

Data publikacji: 14.06.2024 12:00

14 czerwca 1894 roku w Karwinie doszło jednego z najtragiczniejszych wypadków w dziejach Śląska Cieszyńskiego. W wyniku wybuchów w kopalniach zginęło 235 osób. Nie tylko górników, ale i ratowników, którzy pośpieszyli im z pomocą.

Szyb „Franciszka” w Karwinie, fot. Książnica Cieszyńska/FB

Katastrofa słowami Morcinka

„W ciepłą, czerwową noc roku 1894, a dnia czternastego, we czwartek, przed godziną dziesiątą, nastąpił pierwszy wybuch. Zatrzęsa się ziemia, zakolebały się familoki, a z studni szybowej na „Franciszce” wystrzelił pod niebo ogromny, czarny, ciężki słup dymu, potem drugi z obok znajdującego się szybu wentylacyjnego. A potem już dym jął walić ze wszystkich studni szybowych, z „Jana”, „Henryka”, „Karola” i „Głębokiego”, i ze wszystkich szybów wentylacyjnych! Widzieliśmy, jak wybuch wyrzucił ogromne, stalowe kopuły nakrywające wyloty szybów wentylacyjnych! Wszystko widzieliśmy i słyszeliśmy! Krzyczących ludzi, co wybiegali z domów i spieszyli na szyby, płaczące matki i żony tych górników, którzy znajdowali się na dole, dzieci biegnące za matkami i wołające: „Tatulek na dole! Tatulek na dole!...”

„Potem nastąpił jeszcze jeden wybuch. Taka ogromna eksplozja. Ziemia zadygotała. Wszystkie szyby zadymiły strasznie, pod niebo wzbity się wielkie słupy zbałwanionego dymu, dym zaś był czarny jak noc”.

Tymi słowami wydarzenia jednego z najtragiczniejszych dni w dziejach Śląska Cieszyńskiego utrwalił na kartach powieści „Czarna Julka” urodzony w Karwinie w 1891 r. Gustaw Morcinek. Jako trzyletnie dziecko nie mógł zapamiętać szczegółów wydarzeń, odtworzył je jednak wiernie na podstawie wspomnień dorosłych świadków tragedii, w których pamięci dzień 14 czerwca 1894 r. zapisał się na zawsze.

Relacja Alojzego Bonczka

Potęzną eksplozję, która przed godziną 22.00 wstrząsnęła szybem „Franciszka” przeżył i opisał przebywający wówczas w kopalni Alojzy Bonczek:

„Koło pół do 10-tej wieczór naraz dał się słyszeć ogromny huk wstrząsający całą kopalnią, przerażając nas wszystkich swym łoskotem połączonym ze zupełnym przerwaniem chwilowym prądu powietrza. [...] Rzuciliśmy się po ciemku (gdyż nam huk lampy pogasił) do ucieczki, lecz każdy zrozumie, jak daleko można bez światła w kopalni uciekać... [...] Podążyliśmy ku głównym drzwiom oddalonym o jakie 20 metrów. [...] Przy otwarciu owiał nas czarny kłęb dymu, zatykając nam usta i tamując oddech. [...] Ogromnie przerażeni, zostaliśmy chwilę zamyśleni, co teraz czynić, gdyż ucieczka pod szyb została nam tym sposobem odcięta. Została nam jeszcze jedna stara pochylnia do dyspozycji i jedyna droga do ucieczki. Chcąc się dostać pod tę w tej chwili szczęśliwą pochylnię musieliśmy wrócić nazad od szybu jakie 500 metrów, któreśmy przebiegli prędej, aniżeli może ptak byłby w stanie przelecieć. [...] Panika była nie do opisanego. Każdy chciał być pierwszy w klatce i na wierzchu. Bez jakiegokolwiek uwzględnienia przepisanej ilości pakowano do klatki, ile tylko zmieścić się mogło. Za kilkadziesiąt minut byliśmy na wierzchu, oddychając świeżym powietrzem”.

W niespełną godzinę po pierwszej eksplozji nastąpiła druga, a rankiem następnego dnia – trzy kolejne. Wzniesiony przez nie pożar błyskawicznie rozprzestrzenił się nie tylko na terenie szybu „Franciszka”, ale i w sąsiednich,

połączonych z sobą kopalniach hr. Larischa. By zdusić ogień, otwory szybowe przykryto deskami, na które narzucono grubą warstwę piasku i gliny. Górnicy, którzy nie zdołali wydostać się z kopalni, pozostali pod ziemią...

Katastrofy górnicze nie były rzadkością

Katastrofy górnicze w zagłębiu karwińskim nie były rzadkością; od lat 50. XIX w. do 1894 r. na Śląsku Cieszyńskim zarejestrowano ich ponad 20, a życie straciło w nich niemal 500 osób. W Karwinie żywe pozostawało wspomnienie roku 1885, gdy w katastrofie na szybie Jana zginęło ponad 100 górników. Skala katastrofy z 1894 r. była jednak bezprecedensowa – liczba jej ofiar sięgnęła 235 osób. Oprócz tych, których eksplozja zaskoczyła na dole, byli wśród nich także ratownicy, którzy po pierwszym wybuchu zjechali pod ziemię, aby udzielić pomocy uwięzionym tam górnikom. Tam zaskoczyła ich druga eksplozja, w wyniku której śmierć poniosło kilkudziesięciu ratowników wraz z dowodzącym akcją inżynierem Celestynem Rackiem.

Bezpośredniej przyczyny katastrofy nie zdołano ustalić. Było jednak oczywiste, że kopalnie zagłębia karwińskiego, ze względu na wysoki poziom metanu, należały do najniebezpieczniejszych w całej monarchii, a zagrożenie potęgował tylko sposób wydobywania węgla przy użyciu prochu strzelniczego.

[...]

Do najbardziej zniszczonego 19 pokładu, w którym nastąpił pierwszy wybuch, zdołano dotrzeć dopiero w listopadzie. Wydobywanie węgla wznowiono początkiem 1895 r.

Pomnik dla górników i ratownika

Górników, których ciała zdołano wydobyć z kopalni, pochowano na cmentarzu katolickim w Karwinie, tam też wzniesiono wspólny pomnik wszystkich ofiar katastrofy. Osobny pomnik postawiono kierującemu akcją ratunkową inż. Celestynowi Rackowi, który zginął w wieku zaledwie 32 lat. Urodzony w 1862 r. Wieliczce, przybył na Śląsk Cieszyński po ukończeniu studiów w Krakowie oraz w akademii górniczej w Leoben. [...]

Po drugiej wojnie Karwina została unicestwiona w wyniku następstw rabunkowego wydobywania węgla i praktycznie zniknęła z powierzchni ziemi. Na opustoszałym terenie po górniczym mieście wznosi się dziś jedynie kościół i cmentarz, a na nim pomniki ofiar katastrofy z 14 czerwca 1894 r.

Małgorzata Szelong/ [Książnica Cieszyńska](#) [Tytuł, wstęp i śródtytuły pochodzą od Redakcji, pełny tekst [TUTA\]](#)